



Nr. 51.

18-go Grudnia

1913.

Po jednym kubecku.

— Dzień dobry panu, — rzekł sędzia, wchodząc do apteki.

— Dzień dobry, — odrzekł aptekarz uprzejmie. — A co pan sędzia dziś z tak kwaśną miną przychodzi?

— Niech dyabli wezmą, — niema już ludzi pewnych na świecie, — odpowiedział ponuro sędzia. — Wziąłem chłopaka do służby, zaufałem mu, obchodzę się z nim, jak niemal z bratem, a ten hultaj mię okrada.

— A cóż takiego zrobił? — wtrącił aptekarz zaciekawiony.

— Widzi pan, złapałem go, jak mi wódkę wypijał...

— E co... to głupstwo...

— U pana wszystko głupstwo — wtrącił prędko sędzia, — czyż pan nie wie, że „od igielki do rzymy, a potem szubienica“.

— Niechże no pan sędzia przyniesie tu tę flaszkę z wódką, a ja go już odcięzę wtykania nosa do cudzej komory.

— A co pan chce zrobić? — zapytał udobruchany już nieco sędzia.

— Wleję do flaszki parę kropel emetyku, — odrzekł aptekarz. — Trochę chłopaka poszarpie, trochę porzyga, i będzie miał naukę na przyszłość.

Sędzia uśmiechnął się, wyszedł, a za parę chwil był już z powrotem. Wyjmując flaszkę, rzekł:

— Byleby się co złego nie stało.

— Proszę być spokojnym, to rzecz nie szkodliwa w małej ilości — odrzekł aptekarz i wpuścił zaraz parę kropel płynu do przyniesionej flaszki, potrząsnął nią, powąchał, potem znów flaszkę zatrzepotał — a następnie oddał sędziemu.

Na drugi dzień koło godziny 10 sędzia siedzi w aptece i rozmawia z aptekarzem. Wtem wpada do apteki kobieta a składając ręce mówi:

— Panie japytkarzu, dajcie mi lekarstwa, bo mi chłopaka leżok chycił.

— Co takiego się stało? — zapytał sędzia zdyszanej kobiety.

— Panie japytkarzu, dajcie mi lekarstwa, bo chłopak, ten co u sędziego służy, rzyga jak nieboskie stworzenie, cosik mu się stało.

Aptekarz zaciska wargi, aby śmiechem nie parsknąć a wciąż mrugał oczyma do sędziego, który znów chustkę od nosa pcha do ust i śmiech tamuje.

Kobieta dostawszy lekarstwa, w mgnieniu oka z apteki wybiegła a sędzia i aptekarz dając sobie teraz folę — śmiali się do rozpuku.

Na drugi dzień zjawił się chłopak u sędziego: blady z zapadłymi oczyma, jakby z krzyża zdjęty.

— A cóż tobie, chłopcze? — pyta troskliwie sędzia, tyś taki blady. Możesz ty chory, napijże się wódki.

— E... proszę pana sędziego, ja już nie będę pił.

— Napijże się... — nalega sędzia.

Chłopak zaś trzęsąc głową, — odrzekł z naciskiem:

— Ja już więcej pić nie będę.

Za jakiś czas pocziwego sędziego przeniesiono do innego miasteczka...

Z prawdziwym żalem pakowało manatki dobre sędzisko i wybierało się w drogę. Rzeczy miał nie wiele, to też sam ze swoją służącą spakował wszystko, bo chłopaków do posługi już nie trzymał. Coś tam pomogły sąsiadki, ale mało, bo służąca sędziego nie chętnie na to patrzyła. Ale kiedy zajechał wóz i rzeczy zapakowane trzeba było już wkładać, wtedy pomoc była już potrzebna. Przy pomocy tedy pięciu sąsiadek, włożono na furę porozbijane skrzynie i poobwiązywane domowe sprzęty. Wreszcie siadł na wóz i sam sędzia, a podniósłszy kapelus, rzekł:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — i odjechał.

Służąca sędziego pobiegła teraz spieszenie do pustego pokoju, gdzie na ziemi stało może z 50 butelek różnego kształtu. Schyliwszy się nad niemi, brała jedną po drugiej do ręki, przytykała szyjkę do nosa i wąchała: Wzięła jedną, wącha i odstawia, bierze drugą, powąchawszy odstawia, sięga po dalszą, wącha, jest coś, rzekła:

— To wódka, chwala Bogu!

Chowa pod zapaskę i wychodzi. A była to wódka owym emetykiem zaprawiona.

— Chodźcie siostry, — mówi do sąsiadek, — napijemy się po kubecku, boście pomagały.

Babom w to graj!

W mgnieniu oka był już wszystkie w izbie słu-

żącej. A i mąż służącej, który beczynn timer w domu siedział — poruszył się i ożywił.

— Dajno chłopie kubeczek, a łyknijmy se po jednemu, — rzekła gospodyni domu, wyjmując z pod zapaski flaszkę z wódką.

Nalewa też co tchu do kieliszka, zdrowie twoje mężu! i łyknęła. łyknął następnie i to ze smakiem chłop, a potem każda ze sąsiadek wypila również po jednym.

— Babo, — mnie coś nie dobrze, — rzekł mąż do swojej, — dajże jeszcze jeden.

Kobiecina nalała co tchu świeży kubeczek a mówiąc: zdrowie twoje! wypila spiesznie i znów nalała pełny kubeczek, który również łakomie chłop do gardła przechylił.

Aż tu nagle wszystkim zakręciło coś pod dółkiem i miękko im się robi: jedno patrzy na drugie i mimo woli ręką zatykają usta. Pierwszy skoczył do kąta chłop i trzymając się ręką ściany... poczał stękać a następnie rzygać, za nim jakby na komendę, zerwały się sąsiadki i każda toż samo czyniła... Zebrało na wómito i samą szynkarke, która wyrzucając ze siebie wypity trunek, woła:

— Wynoście się... eee... na pole eee..., bo mi podłogę powalacie.

Trzymając się ściany, wyszli wszyscy. A był mały ogródek przed domem, w nim zaś wiele trawy. Na trawę tedy poupadały kobiety, której uchwycwszy się rękoma, schylały co chwila głowę ku ziemi i z głębokości wnętrza oddawały wypity trunek.

Miedzy niemi był mąż służącej, który najgłośniej ze wszystkich stękał i jęczał.

Wnet zbiegli się sąsiedzi, a patrząc na to widowisko. śmiali się do rozpuku.

Dowiedział się o tem i aptekarz i śmiał się również co niemało a pisał zaraz do sędziego.

„Panie sędzio, nie pokazuj się do nas, boby cie baby ukamienowały za marną wódkę, którąś im w spuściznie po sobie zostawił“.



ZROZUMIAŁA.

Luteczko, co ty najlepiej ze wszystkiego lubisz przy herbatce: wędliny, ciasteczka, serek, chlebek z masłem?

— Ciotuchno, ja najlepiej lubię przy herbatce pana Władysława.



SKROMNE WYMAGANIE.

On: Moja droga! Kocham cie nad życie, ale do ołtarza poprowadzić cie nie mogę.

Ona: To nic nie szkodzi. Wystarczy zupełnie, że pójdziesz ze mną do urzędu stanu cywilnego. Do ołtarza poprowadzi mnie mój ojciec.



TROSKLIWA WDOWA.

— Wykopcie tylko grób dla mego męża 1aleko od grobu stolarza Wiorki!

— A to dlaczego?

— Bo on umarł na tyfus.

BOJKOT NIEMIECKI.

Prezes rejencyi poznańskiej rozkazał, By się nikt odtąd więcej nie pokazał Z „urzednikami“ w jakim polskim skladzie. Niemiec do Niemca — na serce im kładzie. Rozkazy takie dawno już istniały. Błaty niemieckie teraz rozgłaszały, Ze środki, jakich Niemcy się chwytają, Za polski bojkot odwetem być mają. To więc był odwet, gdy przed ośmiu laty, Głośnie szczeniem podszczuty hakaty, Prezes Komisji ogłosił orędzie, „Nikt od Polaków kupować nie będzie!“

Ba, — już i nawet lat 14 temu: Urzednikowi dostawion każdemu Był rozkaz, który do bojkotu wzywał, I, by stosunki z Polakami zrywał. Lub, że z urzędów wszędzie nas rugują, Ze ziemię tylko Niemcom darowują, Choć i za nasze grosze jest kupiona. —

— Czyż, że tu ludność polska pominiona, To nie wyraźny bojkot, — panie bracie? Lub, że komina nie wolno na chacie Tobie wystawić, a wolno Niemcowi, Czy to nie nazwiesz równem bojkotowi? Lecz w Prusach Niemiec co zechce, to robi, Ba, wywłaszczenie nawet państwo zdoła, Lecz, gdy Polacy swoich popierają, To, w oczach Niemców, zbrodnię popełniają!



CO LEPSZE — TO LEPSZE.

Pewien wieśniak przyjechał po raz pierwszy do większego miasta. Ponieważ kiedyś na wsi od swego przyjaciela zasłyszał, że w kinematografie można przyjemnie kilka godzin spędzić, postanowił wieczorem pójść na takie przedstawienie.

— Ile to kosztuje? — zapytał przy kasie.

— 50 fenygów wstępne, a garderoba 10 fenygów.

— To już wezmę wstępne, bo w garderobie toby nic nie widział.



DLACZEGO SIĘ NIE OŻENILI.

— Tak więc oboje zostaliśmy starymi kawalerami. Ja nie mogłem zdecydować się na ożenek, ponieważ wszystkie panny, które znałem, posiadały tylko majątek, a brakło im dobrych przymiotów.

— Ja zaś nie ożeniłem się dlatego, ponieważ wszystkie moje znajome miały tylko same dobre przymioty, a brakło im majątku.



PIJAK A WIELBŁĄD.

Pomiedzy pijakiem a wielbłędem wielka jest różnica. Wielbłąd może przez dwa tygodnie pracować, a obyć się tak długo bez picia. Pijak zaś może przez dwa tygodnie pić, a wcale nie pracować.

OPOWIADANIE BARTKA MAŁRALI.

Kozdy cowiek na świecie, mo w sobie takam siłę, ze wszystko moze, zeby ino kciol. Na ten przykład, chop kozdy mo taką siłę we swoich barach, ze choćby mu trzescały, musi unies, musi dźwignąć. Mo taką siłę w rękach, ze choćby mu skóra z dłoni zlażila, choćby mu ręce mdlały, to bedzie je popluwoł, a swoje robić musi. Cóż z tego, moi kochani, kiedy chocios chop mo taką siłę w barach, w rękach w gości, to nimo nijakiej siły w swoim duchu. A siła ta śpi w kozdej dusy chopskiej ino ją chop nie umie wydobyć, nateżyć, jak swoje bary abo ręce i za to jes chopom bida.

Na ten przykład, jo mom kolegę Janka, co strasnie, dobre, usciwe, zycliwe chopisko śniego. Krwi z palca by ukapnał, jak by kto potrzebował, ale ino ten nałóg, ze sie lubi napijac. Jak juz skostuje jeden kielisek, to potem tak dlugo pije, pokiel ino moze z kieliskiem do gęby trafić. A wiele razy się opije, za kazdem razem wyrzeko sie potem, ze juz więcej gorzółki pił nie bedzie. A lo cego to tak jes? A na lo tego, ze nie umie tej swojej siły tej woli, co ją mo w dusy, wyteżyc jak swoik barów, swoik rąk przy robocie. Roz opił się ten Jonk i tak sie sponiewierol, takik skandalów narobił w chałpie z babam, ze jak sie wykrzyżwił, sumitowol sie ze sto razy, ze juz wiecej gorzółki nie weźmie do geby! Tak mu baba jego godo. — Włosnie teraz jest cas jubileusowej spowiedzi, idź wysspwiadój sie i wyrzeknij ros na zawsze tej przeklętej opary. Na i posed Janek, wyspwiadal się z wielkom skruciom i obiecol wiencej gorzółki nie pic. Idzie wele karcmy i ani spożrol na karcme, chocias jej nigdy w swoim życiu nie ominał. Idzie, idzie, usedł jus duzy kawol, od tej karcmy, stanął i tak godo som ze soba. — Boze kochany! jak jo sie to pieknie, odrazu poprawił. Mom 2 korony w kieseni i anim nie spożrol na karcmisko. Co mi sie nolezy za to, ze jo sie tak poprawił? Musi mi baba dac coś dobrego, jak zoi-dę do chałupy krzyżwusinki. Ale cy ona to zno co dobrego, do zjedzenia abo do wypicio? A mnie sie koniecznie nolezy co dobrego za to, zem sie tak od razu poprawił. Stoi tak stoi Janek i ozmyslo a nareście, lup sie ręką w coło i godo do siebie: Acha! juz wiem co mi sie nolezy! Nolezy mi sie, nolezy mi sie, sprawiedliwie mi sie nolezy, jeden kielisek takiej mocnej gorzółki, zeby mi sie jaz oko zbiało. I wrócił sie do karcmy po te nagrodę. Zachodzi a tam juz kierny jego komoter, wito go zaroz z proga i pije do niego kieliskiem wódki. — Nie bedę tes pił od was komoterku, bom ślubowal, inom przysed se na jednego, wypic, na ostatek, zebym prędzy móg pokuse zwycięzyc. Ale jak zakon komoter nalegać, zeby od niego wypil jednego, potem drugiego, tak Janek go zakon sciskać, przeprosać, ze juz oba wiency pić nie będą i postawił na pozegnanie polkworcie wódki, jak najmocniej-sej, bo to jus na ostatek, na i tak sie spił z kumotrem, ze u zyda pod ławką nocował. Widzieliście cytelnicy, jakie było mocne postanowienie poprawy u Janka, a takimi Jankami to my som przewoznie wszyscy chopi, bo to samo mozna powiedzieć i o innyk nołogach, jak o papirusach, o kartach, marnotroństwie, ozpuście i tak het dali. Wszyscy narzykoma, ze nom źle, wszyscy kcemy, zeby nom było lepi, ale cóż stego, kiedy to co kcemy, nie kcemy tego zrobic. A co zaś do tej gozółki.

to una cheba musi być wynolozkiem z piekielnego browaru, bo uwozcie, jak se ludzie o gorzółce godają. Zimno — napijma sie gorzółki na ozgrzanie, gorąco — napijma sie gorzółki na ochłodę, urodzi sie dziecko — pijmy gorzółkę, bo sie cowiek urodził, umrze — pijmy gorzółkę, bo cowiek umar, mo kto smutek — napijmy sie na ozweselenie. Mo kto radość — napijmy sie gorzółki, zrobi kto dobry interes, napijmy sie gorzółki, bo interes, dobrze posedł. Straci kto, napijmy sie na strate. Kce kto kogo przeprosić, napijmy sie gorzółki na przeproszenie, kce kto kogo pobić, napijmy sie gorzółki na śmiałka. Idzie mody pan do ślubu, jakze rzodką ślinkę lyko, zeby jak nojprędzy wzion ślub i gorzółki sie napił. Zachoruje kto, jus gorzółka na lekarstwo, to z imbięrem, to z piepsem, to ze spyrkom, to z psiem sadłem i tak het dali. Jo myś'e, zeby umirający mógł polknać, toby mu jesce dali gorzółki, zeby śmieli na sąd boski stanąć. Tako djobelsko wiara jest u ludzi w gorzółkę. Cy nie prowda? he? a widzicie!

MAŁRY JASIEK.

Jednego dnia w jesieni zobaczyl Jasiek po raz pierwszy dynię, a że nie wiedzial, co to jest, zapytał przechodzącej kobiety. Ta zdziwiona zapytaniem, odpowiedziala mu żartem, że jest to jajko zajęcze i że jeżeli będzie je wysiadywał przez trzy tygodnie, to mu się wylęgnie zajac. Małry Jasiek wziął dynię, umieścił ją za stodołą, w krzakach i poczał wysiadywać. W kilka dni dynia pękła, a w tej samej chwili zajac przebiegl tamtędy. Myśląc, że mu się już wylęgl, zawolał Jasiek:

— Pójdź-że tu, czy nie znasz swojej matki.



ŻALE WDOWY.

Po śmierci męża okropnie narzekala żona, a na pogrzebie krzyczala w niebogłosy i lamentowala, nie mogąc się uspokoić.

— Nie lamentujcie tak bardzo — pocieszal ją sąsiad — chłop się wam już nie wróci, a wnet innego dostaniecie.

— O tem ja dobrze wiem — odpowie, szlochając, wdowa — nawet już sobie innego upatrzyłam; ale trzeba się wypłakać, bo coby ludzie o mnie powiedzieli...



W SĄDZIE.

Sędzia: Jak to jest, że ja ciebie widuję zawsze raz na miesiac?

Łazęga: Ja myślę dlatego, że pan sędzia przy kazdem widzeniu skazuje mnie zwykle na 30 dni.



WYRACHOWANIE.

— Słuchaj, Tomek, ożeń się z Kaśką.

— Albo ja głupi! ona ma 40 lat, a ja 20, to jak ja będę miał 100, to ona 200. Nie chcę i basta!

NIEGODZIWOŚĆ



Podczas dnia skwarne, dla większej ochłody,
Gubernantka Jasia siadła blisko wody;
I w czasie gdy głodna przekąskę sposobi,
Jasiek, niegodziwiec, taki figiel robi:



W wodę piłkę rzucił; piłka popłynęła.
Gubernantka wstała, drzewka się schwyliła
I, by piłkę sięgnąć, naprzód się przegina;
Wtem Jaś nożem drzewko w połowie przecina.



Nastąpił trzask krótki, potem krzyk niewieści,
Gubernantka w wodzie pod pachę się mieści.
Lecz i Jaś dostał za swe. Bowiem tak się stało,
Że drzewko ułamane szczułka w nos mu dało



Spóźnione żal i skrucha, próżne narzekania!
Z nosa krew ciurkiem ciecze, nos opuchł jak bania.
Tak więc przysłowie stare i tu się sprawdziło:
„Nie czyń drugiemu tego, co tobie nie miło.”



NAGRODZONA ŁAGODNOŚĆ WYROKU.

Oskarżony o kradzież złodziej zawodowy, po przeprowadzonej rozprawie zwraca się do prezydenta i mówi:

— Panie prezydencie, proszę tam w wyroku obejść się ze mną łagodnie, a przysięgam, że w przyszłości okażę się rzetelnym człowiekiem.

Te proste słowa zdziałały więcej, niż najlepsza mowa adwokacka i trybunał wymierzył złodziejowi łagodną karę. Po ogłoszeniu wyroku woła złodziej do swego obrońcy:

— To poczytywać człek z tego prezydenta... Muszę mu się wywdzięczyc.

Istotnie otrzymał nazajutrz przewodniczący swój zegarek, który mu przed rokiem skradziono.



GOTÓW.

— Czy tylko jesteś przygotowany do stanu małżeńskiego?

— Najzupełniej! Mam już łamanie w kościach, włosy mi się przerzedziły, brak mi kilku zębów, no i mam dosyć długów.



W SALONIE.

— Czy córki pani są dobrze wychowane?

— Idealnie! Ostatnie słowo dobrego wychowania. Może pan mówić przy nich, o czym się panu podoba, żadna z nich nie spieczę raka.

